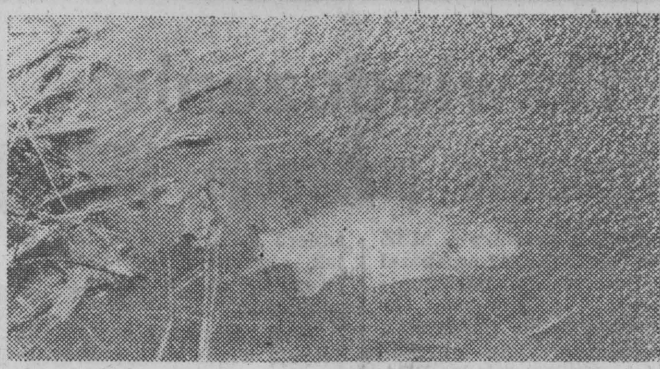


Kochana
doktor
Alinka

str. 5

Prawda
o
SHATILI

str. 4



Żyją,
choć
nie
powinny
str. 4-5



str. 6

Lekkie
zawieszenie

str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 65 (11 365)

Białystok-Lomża-Suwałki, piątek, 18 III 1988 r.

Nakład 240.000

Cena 30 zł

◆ Kontrole pełne zaskoczeń ◆ Kolejka równych i równiejszych ◆ Aparat, numer, kabel i...

Przez telefon do kryminału?

INFORMACJA WŁASNA

Od wielu lat aparat telefoniczny we własnym domu jest artykułem luksusowym. Kolejka zainteresowanych w urzędach telekomunikacyjnych wydłuża się tak jak w spółdzielczości mieszkaniowej. Nie wszyscy urzędnicy wytrzymują napór próśb, błagań, mołotów. Niekiedy podejmują decyzje, które stoją w jaskrawej sprzeczności nie tylko z poczuciem sprawiedliwości społecznej, ale i prawa.

Udowodniła to styczniowa kontrola Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Mońkach. Jej celem było „sprawdzenie prawidłowości przyznawania abonamentów telefonicznych osobom indywidualnym”.

Protokół przyznawania telefonów w Mońkach wykazywał wyraźną superatę. Na maszynie napisano 106 nazwisk, a ręcznie dołączono jeszcze dwa. Indagowany dyrektor przyznał się, że sam dokonał tych „poprawek”.

Urzędnicy — jak wynikało

z lustracji — pracują nawet w niedziele. Jedno z przegladanych podań wypłynęło (i zostało zarejestrowane) właśnie w dzień świąteczny. To oszustwo nie przeszkadzało w niczym i wniosek został rozpatrzony pozytywnie. Po roku nadeszła prośba o przeniesienie tego samego numeru na żonę właściciela. Jak się później okazało, mąż o tym nie wiedział, a jego podpis został podobiony. I ten wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

Dyrektor nieraz usprawiedliwiał się roztargnieniem. Na

ciąg dalszy na str. 2



Wladomosci dnia

M. Gorbaczow w Jugosławii
W czwartym dniu wizyty w Jugosławii Michaił Gorbaczow przebywał w republice słoweńskiej. Zwiędził zjednoczenie „iskra”, gdzie zapoznał się z produkcją oraz rozmawiał z robotnikami i specjalistami. Odbyło się także spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR z przedstawicielami organów samorządowych, administracji i organizacji społeczno-politycznych zjednoczenia.

Zapowiedź wizyty W. Brandta w ZSRR
MOSKWA — W dniach od 4 do 6 kwietnia w Związku Radzieckim gości wizytę przedstawicieli Międzynarodówki Socjalistycznej, honorowego przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Willy Brandta.

Zamach bombowy w PARYŻU
PARYŻ — 3 osoby zgineły, a 18 odniosło poważne rany w wyniku eksplozji silnika radnika wybuchowego przed Pałacem Sprawiedliwości w Krugersdorpie, 39 km na zachód od Johannesburga. Większość poszkodowanych stanowią biali. Zamach bombowy wyarżyl się w przeddzień zaplanowanej na piątek egzekucji „szostki z Sharpeville”.

Kolejne próby z pociskami „Amraam”
WASZYNGTON — Prezydent zakończył o przepróbach w ob. mieście na poligonie White Sands w stanie Nowy Meksyk. Próby z pociskami „Amraam” typu powietrzno-powietrzny, z których tylko jedna okazała się pomyślna. Poeciści „Amraam” uważane są za broń „inteligentną”. Wyposażone w własny radar, potrafią samo dzielnie wykrywać samoloty nieprzyjacielskie. Próby z tymi pociskami prowadzone są od 1981 roku.

Protest opozycji
DELHI — Osiem opozycyjnych partii politycznych w Bangladeszu zaprezentowało przeciwko zamiarom rządu prezydenta Hosajna Muhammada Erzada ogłoszenia istnienia oficjalnej religii państwa. Przewodzący partii opozycyjnych zapowiedzieli rozpoczęcie antyrządowej kampanii protestacyjnej, jeżeli w/w wniosek zostanie przekazany pod obrady parlamentu.

(opr. ska)



DZIS — zachmurzenie duże z większymi przelotnymi; przelotne opady śniegu; temperatura maksymalna od 0 do +2 st. C, minimalna od -3 do +1 st. C; wiatr umiarkowany, w porannych godzinach od kierunku zachodnich.

JUTRO — na ogół bez opadów; temperatura w większym zakresie; wiatry umiarkowane.

IMMIENINY — Cyryla, Edwarda. (ml)

Jutro w „Gazecie”

▲ To zawsze był piękny las. Jego wartość docenili nie tylko ludzie wrażliwi. Naukowcy od dawna nawołują do otoczenia Puszczy Knyszyńskiej specjalną troską. To jedyna

SZANSA DLA PRZYRODY
Niestety, reżimy ochronne nie dadzą się pogodzić z dotychczasową gospodarką. Decyzje trzeba podjąć szybko...

▲ Wielu zapłaciłoby za możliwość śpiewania w chórze, tańczenia w zespole, malowania pod okiem instruktora, majsterkowania w modelarni. Tężeba tylko rozbudzić snobizm twórcze. Mrzonka? Jest

TAKI PALAC
kultury, który zarabia na siebie. A kolejka chętnych jest długa...

▲ Według danych statystycznych polskie rolnictwo wytwarza 14,8 proc. dochodu narodowego wykorzystując do tego zaledwie 6 proc. energii produkowanej w kraju. Przeciętne gospodarstwo na wsi zużywa o 45 proc. energii mniej niż gospodarstwo w mieście. Jeśli dodamy do tego, że na wsi energetycy najchętniej i najczęściej wyłączaają prąd, można powiedzieć, że nie ma sprawiedliwości w elektryczności. Jest to

MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE
podobnie jak pytanie: „Nie je, nie pije, a różnie i bije — co to jest?”. Oczywiście — nowe ceny.



Dobiegły końca kręcone w Polsce zdjęcia do serialu produkcji telewizyjnej francuskiej „Arsena Lupin”. Jego reżyserem jest Michel Boisrond. Akcja tego dziesięcioczęściowego serialu toczy się w różnych miastach Europy, m.in. w Warszawie.

W „polskim” odcinku Arsen Lupin poszukuje zaginionego rękopisu nokturu Fryderyka Chopina.

NA ZDJĘCIU: na planie reżyser Michel Boisrond, Francis Donoyer i operator Witold Adamek.

CAF — WITOLD ROZMYŚLOWICZ

Z drugiej strony medalu (Wypowiedź dyskusyjna)

Syndrom pariasa

— KONTRAKT! Wielkie aspiracje, szałenstwo wyobraźni... W kraju trwa przepychanka w kolejkach do wyjazdu; przyćmiewa rozsądek magia walut zarobianych na zagranicznych budowach, narasta zdobowienie, że nareszcie jesteśmy partnerem gospodarczego świata.

Sprawdzam się już drugi raz na takim kontrakcie — mówi inżynier Stefan K. — i młotami się nieustannie między zachętami na temat naszej tu sprawności i zwykłym niepokojem, iż dajemy się wykorzystywać.

To, co powiem, nie pasuje do euforii prasowych e-nuncjacji. Wiem się bowiem z przykry, ciemniejszą stroną zjawiska, którym się szczył. Niech pan się więc nie dziwi, że zastrzegam personalnie, że wiadomości redakcji. Nie chcę mieć kłopotów, a wiem, że w opinii entuzjastów naszych peregrynacji za chlebem” wyjde na niewdzięcznika; skorzystał, oblowił się i teraz brudzi...

Wątpię, czy materialnie skorzystał z kontraktu można traktować jak złotą żyłę.

co nam podsuną za jaki taki grosz.

Chyż to jest powód do chluby, że najsprawniejsi, najzdolniejsi ludzie w kwiecie wieku z biłogostawieństwem władz, poklepywani przez panów z central handlu zagranicznego, sprzedają za bezcen swoje umiejętności i budują dobrobyt innym? Niemcy, Czesi i inni dysponują rezerwą pieniądza, nadwyżkami plusów. Nie mieli tak zniszczonych i rozgrabionych krajów jak my. Nie muszą więc stawiać na głowie, żeby przyciągnąć „gastarbeiterów”. Zyskują dodatkowo i to za pół darmo polskie reze.

Ze nas nie szanują? Gdzie w ekonomii liczą się zaszczości i sentymenty? „Kupują” nas i Rosjanie, i Libijczycy, i Algierczycy; jesteśmy w Iraku, Wietnamie, w Indiach... Łatwiej byłoby w Niemczech, gdzie nas nie ma. Zarabiamy, biorąc pod uwagę wartość pojedynczych portfeli, trochę więcej niż miejscowi, ale za zwiokrotnioną harówkę.

Wiem ile rodzin rozbiłają

ciąg dalszy na str. 3

Pożegnalny pocałunek

Fot. Jacek Siołko

Czy i jak o sprawach seksu w szkołach?

„Czy w szkołach powinno się poruszać problemy współżycia seksualnego?” — zapytało w najnowszym sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej. Tak, jak najbardziej — stwierdziło 34 proc. ankietowanych. Tak, ale w ograniczonym zakresie — odpowiedziało 40 proc. Tylko 13 proc. respondentów było zdania, że podważa zalety szkolnych o sprawach tych nie powinno się w ogóle mówić.

Odsetek respondentów nastawionych negatywnie do rozszerzenia programu szkolnego o problematykę seksualną wzrasta z ich wiekiem, maleje wraz z rosnącym poziomem ich wykształcenia. Przedstawiciele inteligencji oraz młodzież zajmują w tej sprawie liberalne stanowisko. Kilkakrotnie częściej niż rolnicy oraz emeryci i renciści.

(FAP)

Najtańsze witaminy w mrożonkach

▼ DLACZEGO NIE JEMY OWOCÓW ▼ TRADYCYJNIE NA WIEJSKICH STOLACH ▼ APEJTY NA... KARTOFLE

INFORMACJA WŁASNA

Mrożone owoce i warzywa niewiele ustępują świeżym. Podczas gdy tamte, przechowywane sposobami tradycyjnymi, w miarę upływu czasu tracą na wartości, zawartość składników odżywczych w mrożonkach nie ulega zmianie. W dodatku sprzedaje się je po „starych” cenach. Okazuje się, że nie w pełni z tego korzystamy.

Region nasz jest w niezłym położeniu. Znajduje się tu kilka zakładów chłodniczych (w Siemiatyczach, Białymstoku, Elku). Mimo że większość produkcji kierują one na eksport, mogą dużo lepiej zaopatrzyć miejscowy rynek. To bogate i tanie źródło witamin doceniały przede wszystkim mieszkańcy Białegostoku. Rynek wchłaniał tu w lutym br. ponad 48 ton owoców i warzyw (przed zimą 34 tony) dostarczonych za pośrednictwem 32 sklepów PSS „Społem”. Oprócz tego sprzedają mrożonki załmnie Spółdzielnia Ogrodnictwo-Pszczelarstwa „Witamina” (ok. 60 ton w sezonie).

Wocze nie zdobyły wielu klientów i w innych miastach. Klienci chętniej kupują wyroby kulinarne: flaki, knedle z mięsem, pyzy itp. Są one również niedrogie i pozwalają na zaoszczędzenie czasu, gdyż nie wymagają obróbki. Tak samo jak warzywa, które s worka spienym wprost do garnka. Klienci częściej jednak kupują zaplasczoną i o tej

ciąg dalszy na str. 2

Targi „Wiosna '88”

Sadząc po Targach Krajowych „Wiosna 88” w Poznaniu, jedynie rzemieślnicy starali się wykorzystać szansę, jakie mechanizm reformowanej gospodarki stwarza dla wzrostu podaży towarów rynkowych. Jeszcze przed zakończeniem poznajskich targów rzemieślnicy sprzedali niemal wszystkie towary, których wartość wyniosła ok. 60 mld zł. Ponieważ na przedtargowych giełdach wojewódzkich rzemieślnicy sprzedali różne towary wartości ponad 60 mld zł — łącznie ich dostawy na rynek wewnętrzny do końca br. przekroczy 100 mld zł. Świadczy to z jednej strony o olbrzymiej chłonności rynku w dziedzinie artykułów przemysłowych powszechnego użytku, a z drugiej — o zdecydowanej poprawie jakości, wzornictwa i funkcjonalności wyrobów rzemieślniczych. Wzrostowi wzrost dostaw drobnych producentów nie wynika jedynie ze wzrostu cen. Na „Wiosnie 88” 35 procent pro-

ciąg dalszy na str. 2

Decyzje rządu w Panamie

Rząd panamski podjął decyzję o przejęciu kontroli nad wszystkimi służbami komunalnymi i społecznymi w tym zaopatrzenia w energię elektryczną i wodę, a także nad funkcjonowaniem portów, lotnisk, szpitali i służby łączności oraz dostawami artykułów żywnościowych dla ludności.

„Jak podają agencje prasowe, zgodnie z tą decyzją oddziały sił obrony narodowej Panamy pomagają w zapewnieniu normalnego funkcjonowania instytucji rządowych, zapewnić ich ochronę i utrzymanie porządku w kraju.”

ciąg dalszy na str. 2

Wdzięk bezsensu

Ekonomia w rolkach

Dziennikarz z pierwszej linii, a w szczególności czy snajper, który beznadziejnie trafia ostrzem bezpardonowej krytyki w każdą uliczną dziurę, zwykły dobrać na papierze toaletowym. Jest to ów dziurawy temat, którego wystarczy dla obsłużenia batalionu elokwentnych skrybów; problem nie dający się spłukać kaskadą z „the best Niagara”. Nie będę gorzsy i też sobie zarobię...

Rolka papieru toaletowego jest samograjem. Kręci się na lamach i w szraczki, wręca panom na Dzień Kobiet. Przesadzając lekko rzeć by można, że kto ma rolki — ten ma władzę. Nie przesadzając zaś wcale, rzeć trzeba, iż Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Białymstoku i jego partnerzy, przy pomocy tego wstydlwego towaru mają nas wszystkich w garści: — Nas: zbieraczy, oszczędzaczy, osów w gromadzeniu makulatury.

Nikt z nich nie ima się oczywiście sposobów aktywnego dopingu do gospodarności, lecz wprowadza zwyżkowy wysysk, co postaram się udowodnić.

Najpierw coś dla ducha: kupujemy przez rok „GW” wydając na nią mniej więcej 5400 zł. Z takim pięciokilogramowym ładunkiem „miusów”, publicystyk i innych atrakcji wędrujemy do sklepu papierniczego, kupujemy dziesięciometrowy motek sznurka za 40 złotych, odcinamy z tego motka 10 zł i robimy paczkę. Ten pakunek za następną kilkanaście złotych wieziemy jakimś pojazdem do agenta (może to być autobus

MPK, jeśli ktokolwiek w Europie zechce wyjechać czy pała makulatury jest bagażem za podwójną cenę biletu normalnego, czy też odpowiednikiem podręcznej (akrobaki). U agenta zamieniamy tę piramidę na jedną rolkę a 29 złotych i mamy już coś dla ciała.

Za jeden kilogram makulatury dostajemy 6 złotych, a za jeden kilogram wstretnego papieru w zwoikach zapłacić musimy 145 zł. Z uproszczonego rachunku wynika, że gotowy (aciz nibyż uszlachetniony) produkt, który czasem przypominam papier ścierny droższe 24-krotnie w wyniku różnych transportów, sortowań i przeróbek.

Oczywiście rzesza agentów w punktach skupu, kalkulatorów z OPSW, pracowników zakładów celulozowo-papierniczych gotowa jest natychmiast dowodzić, że te lichwiarskie przeliczniki są niezbędne, bo wszyscy muszą zarobić.

Nie wiem czy dużo jest rynkowych wyrobów noszących cenę 24-krotnie wyższą od ceny surowca, jaki na nie zużyto. Wątpię, nie wątpię natomiast, że jest to typowy przykład oficjalnej, zalegalizowanej spekulacji towarem podstawowym z punktu widzenia wymogów higieny, niezbędnym i deficytowym. Czym go zastąpić, by poprzez bojkot drożyzny wymusić na oferentach kalkulacyjny rozsądek?

Na razie zachęcamy więc do lektury „GW”. Kupujcie nas ludzie już od zaraz, a za okrągły rok dorobicie się okrągłej rolki! — Był to nasz apel do wytrwałych.

Jeśli zaś szlag trafi Waszą cierpliwość, to też nas kupujcie i wieszajcie na gwoździu zrolowaną gazetę. Będzie niezdrówo, niehigieniczne, ale kto powiedział, że ekonomiczne obrachunki z papierem toaletowym są zdrowe, przynajmniej dla klienta?

MIKRUS

— Za kilka dni rozpocznie obrady X Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Proponuję jednak, byśmy nie rozmawiali o atmosferze odświętnej. Czy nie będzie to kolejna okazja do narzekania na ciężki los polskiego rolnictwa?

— Proponuję aluzję. To fakt, że przez długi czas byliśmy nazywani „partią agronomów”. Ale te czasy, gdyśmy nie wychylił głowę z wiejskich opłoków, mamy już za sobą. Zresztą, każdy kto śledzi życie polityczne w miarę systematycznie, bez większych kłopotów zauważy, że ZSL stało się w ostatnich latach partią w całym tego słowa znaczeniu — tak na użytek zewnętrzny, co przecież widać w zakresie i jakości kontaktów zagranicznych, jak i w działaniach wewnętrznych kraju, gdzie jesteśmy coraz bardziej łączącymi się w spójny i zdecydowany proces podejmowania decyzji.

Wszystko to jednak nie oznacza, że tracimy z pola widzenia rolnika. Rolnictwo jako takie, sytuacja w nim była i zawsze będą przedmiotem naszego największego zainteresowania. Przecież wiemy, że nasza społeczna baza, stąd wywodząca się głównie w Suwałkach ponad 66 proc., nasi członkowie. Jest więc sprawa oczywista, że właśnie ich interesy musimy prezentować przede wszystkim.

— Oponenci mogą wam zarzucić, że dobijacie się o pozycję rolnika, zapominacie o innych?

— Oponiamy się o interesy chłopów, rolnictwa jako całości, dobijamy się o interesy ogólnospołeczne. Może właśnie mieszkanców miast przede wszystkim. Czy naprawdę trzeba jeszcze dziś w Polsce przypominać komunistów, jak rolę spełnia przysłówowa szynka? Przecież to, bez przesady, produkt o strategicznym znaczeniu. Otóż tej szynki

Umocnić partnera, to umocnić siebie

Rozmowa z prezesem WK ZSL w Suwałkach KAZIMIERZEM KOZIOŁEM

traktowanej tu symbolicznie nie będzie, jeśli nie będzie dobrze działało rolnictwo. A tymczasem ciągle dochody ludności wiejskiej, mimo cięższej nieporównanie pracy, są niższe niż ludności miejskiej. Potwierdzają to wszystkie badania. Jest to kierunek niewłaściwy, sprzecywny zresztą z wcześniejszymi postanowieniami. I musi to niepokoić.

— Bez trudu można jednak znaleźć na wsi, wśród wczesnych członków, takich rolników, którym — nie nie wypominając — bieda w oczy nie za-gładza.

— Sam podam kilka takich przykładów, nasi działacze — Stanisław Bojarski, Herbert Herman, Kazimierz Iwaszkowski, Zdzisław Mieczkowski. Są to doskonali rolnicy, propagatorzy nowego sposobu gospodarowania, myślenia. I przy tym, faktycznie, w ich przypadku nie można mówić o niskich dochodach. Jednak, oddając im cześć za wiedzę, pracowitość i przedsiębiorczość, nie wolno zapomnieć o ogólnym obrazie wsi suwalskiej, w ogóle polskiej.

— Jaki więc on jest?

— Na pewno daleko odbiegający od stereotypu bogatego chłopca. Wiś boryka

się na co dzień z niedostatkiem środków produkcji, społecznej infrastruktury, wielu rzeczy niezbędnych wręcz do normalnego życia. Dlatego coraz bardziej się wyuldnia. To jest argument nie do przecięcia. Gdyby było słodko — młodzi nie uciekaliby do miasta.

— Nie brak głosów, w tym również nankowców, że ten diabeł weale nie taki straszny. Ciągłe przecież mamy w Polsce, w porównaniu z innymi krajami, nadmiar rak do pracy w rolnictwie. Wystarczy porównać ilu rolników żywi jeden Polak — rolnik, a ile...

— Na przykład Holender czy Francuz — tak? Otóż jest to złudne porównanie i nie jest wyjaśniające. Jeśli chcemy, żeby polski rolnik był tak samo wydajny, to musimy mu stworzyć podobne warunki. A tego lepiej nie porównywać. Wynika to z braku konsekwencji — praktycznie zawsze tak było, że potrzeby wsi przegrywały z innymi, bo zawsze przebiegało się przekonanie, że „wiś jakoś sobie poradzi”. A jak może poradzić bez nawozów, maszyn, prostych nawet narzędzi, bez środków chemicznych?

— Sądzę, że jest to dobre zakończenie tej kwestii. Wyszliśmy jednak od tego, że przesłaliśmy być „partią agronomów”.

— I słusznie. Stronnictwo nasze chce brać udział w podejmowaniu wszystkich ważnych decyzji, bowiem tylko w tym przypadku można mówić o współodpowiedzialności. Koalicyjny system sprawowania władzy

nie jest już od dawna tylko sloganem.

— Czy faktycznie wszyscy przebiega tak gładko? Gdzie są partnerzy, tam muszą powstawać spory?

— I powstają, bo przecież nie ma dyskusji, jeśli wszyscy wyrażają takie samo zdanie. Przekonywać przekonanych nie ma sensu. Chodzi o to, żeby umieć porozumieć się nie tylko co do ogólnych zasad, ale również w kwestiach szczegółowych. Tu wychodzimy z założenia, że na szczeblu miast i gmin, w konkretnej miejscowości, musimy umieć tworzyć nowe wartości wspólnie z naszymi partnerami. Dotyczy to np. spraw personalnych, obsady stanowisk kierowniczych, itd. To budzi pewne emocje, my zaś musimy wspólnie wybierać wariant optymalny dla danej sytuacji.

— A generalnie mówiąc, że coraz bardziej toruje sobie drogę przekonanie, że gdy się poważnie traktuje partnerstwo, to trzeba dbać — dotyczy to wszystkich — o interes partnera, bo w ten sposób buduje się swój własny autorytet.

— Rozmawiamy niejako „w cieniu” (w sali jest zdjęcie portretu) Wincentego Witosa, który umiał w przeszłości łączyć interes własnej klasy z interesem ogólnonarodowym. Obecność tego portretu, to widoczne świadectwo poszukiwania przez ZSL własnych korzeni.

— Bo są one potrzebne. Zresztą nie tylko ta postać w historii ruchu ludowego zapisała się na trwałe. My, ludowcy, mamy także do wypełnienia wiele „białych plam”. Choćby, tak jednoznacznie negatywnie dotychczas oceniana rola PSL w historii Polski Ludowej.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: STANISŁAW KULIKOWSKI

Lekkie zawieszenie

Nie było hucznie ani dostojnie, ani gorąco, ani nawet zbyt konstruktywne. Przeczoła się oto kampania zebrani sprawozdawczo-programowych i mam wrażenie, iż tylko praca z lepszym niż gorszym skutkiem odnotowała niektóre takie spotkania. Wielkim echem społecznym te zebrania się nie odbiły. Nie powiem — nasłuchiwalimy tutaj w redakcji, czujnie ucho nadstawialiśmy, skąd płynie ów głos podstawowy, ten nacisk „dołów partyjnych” na zmiany w określonym kierunku. I co?

Tymczasem jakże niewiele znajdujemy przykładów w naszych przedsiębiorstwach, że członkowie partii próbują „zmieścić się” w tej reformie, rozwijają ją, sprzącać uruchamianiu krok za krokiem poszczególne jej mechanizmy.

Przyczyniłem się niewiele pogdybany sobie, że „idzie ku gorszemu”, „nie z tego nie wyjdzie” i tym podobnie. Przynażę — „nie wyjdzie”, jeśli wielu z nas — partyjnych tak będzie stawało sprawę.

Skądinąd odnoszę wrażenie, iż nie za dużej pomocy doznają POP ze strony etatowego aparatu partii. Jest on po atestacji, powinieliśmy działać odważnie. Owszem — stał się mniej liczny. Ale może właśnie teraz jest okazja do zmiany sposobu organizowania pracy, do zarzucenia starej metody przetwarzania papierów i wyruszenia do POP z mądrym i żywym doradztwem. Zresztą, może się mylić? Niewykluczone, że to „poletko” jest już uprawiane wedle najnowszych metod socjo-,ideo-, psycho-, i innych — logii. Może nie mam racji?

Przypuszczać więc, że już pora postawić pierwsze kroki w otwartych przez VI Plenum drzwiach (mam na myśli szeregowych członków partii i najwyklesze — duże i małe POP). Bo oto za kilka tygodni zostanie — mam nadzieję — otwarte kolejne drzwi. Najbliższe Plenum KC zajmie się polityką kadrową.

Czy przypadkiem jego najbardziej widocznym efektem nie stanie się — i to jest moja obawa trzecia — statystyczna wylczanka, iluż to bezpartyjnych — świetnych fachowców otrzymała teki ministerialne, fotele dyrektorskie itd? A stać się tak łatwo może, jeżeli sprawy nie pójdemu już teraz organizacje podstawowe. Pewnie, że nie one będą obsadzać ministerów. Ale one właśnie mogą zadbać o to, by w zakładzie powstały warunki dla najlepszych speców, super-inżynierów, którzy weale nie muszą zostawać dyrektorami. Niezależnie od tego, w tym zakresie nie ma wątpliwości. Niezależnie od tego, w tym zakresie nie ma wątpliwości. Niezależnie od tego, w tym zakresie nie ma wątpliwości.

Tymczasem coż widzieliśmy? Nawet w naszej „Współczesnej” — sekretarz KZ czy POP pięknie odmalowany w publicystycznej relacji, zajmuje się z dyrektorem jak i gdzie wydobycie trochę dewiz. Rozumiem — nie ma z tej drogi do swej niebog. Gdzie dyrektor nie może, niech sekretarz posie. Zgodę, lecz czy tylko na ten polegał ma działanie partyjne na najbliższych szczeblach?

Tu niepokój po raz drugi. Zagłębia się w szarych, w wale o to co „na dziś”, jakie często nie pozwala popatrzeć dalej. Proszę, o przykład. Czytam ją i czytuję, a mass-media (te, które czerwonej barwy nie kochają) z góry i z dołu atakują nam wszelkie pomysły reformatorskie. Według jednych reformujemy za mało, zdaniem innych za dużo. Czytam rozważania ogólne i wypowiedzi „oddolne”, a wszystkie na te biedną reformę pokrzykują.

ZBIGNIEW KRZYWICKI

PS. Zapraszam wszystkich partyjnych i tych bez legitymacji do napisania. Opublikujemy wypowiedzi. Niechby się okazało, że nie mam racji.

ciąg dalszy ze str. 1

nowoczesnością patentów nabytych za granicą? Czy naszym przeznaczeniem długo jeszcze będzie zagubienie wśród skutków niechlujstwa, bezmyślności, bylejałości? Czy perspektywa musi być tak mętna, by demobilizowała, a nie jednoczyła wysiłki na rzecz przyszłości?

Pamiętam, jak sam spałem kiedyś na stojąco sześć godzin w ciągu trzech dni. Chodziłem jak błądzący, rwałem włosy z głowy. — Z jakiego powodu? — Odpowiedziałem za terminowe betonowanie fundamentów pod odpowiedzialny obiekt energetyczny. Okazało się nie po raz pierwszy, że tylko ja i ten budulec byliśmy odpowiedzialni.

— Może nie dowioza w porę cemu, może „zerwa” mi ludzi na inne zadanie albo nawalą zamówienie „gruszek” czyli cementowozów, może szefowie z za swych biurów pozmiennają terminy... Zrobił się ze mnie strzęp człowieka — nerw, papierosy, ruina...

Koleś dostał się na kontrakt do Austrii i był takim kowalowym, że bałaganiarstwo jest wynalazkiem miedzianym. Snuł się po łatach, obgryzał paznokcie, szarpał włosy, palił na raz po dwa papierosy. Partyzł na niego jak na warjata „co, panu?” — „Jak to co? Tutrzniejsze betonowanie! Jak ja się wytłumaczę jeśli coś nawali?”

Syndrom pariasa

wanie spala ją nas i wpe-dzają w choroby. Sami gotujemy się na twardo i dzi-wimy się, że w siłę wieku stajemy się wrakami — ma-teriałem do przychodni i sa-natoriów. Narod stynący z pomysłowości, rewelacji or-ganizacyjnych i wynalaz-czych plasuje się w konco-wych rejonach wszelkich możliwych zestawień pró-bujących odzwierciedlić wy-dajność rak i szarych ko-mórek.

Czy jednak rzeczywiście po takie doświadczenia mu-simy jeździć na „saksy” i demonstrować brak szacun-ku dla zdrowia, własnej kon-dycji i zdrowia? Chwalimy się wielkimi tytułami w prasie, że nasz eksportowy Antek przetrwał na grzbiecie lisa tam ton ładunków. Rosjanin patrzy z dystansem

zdrówy pogląd na aktywne przetrwanie. Podobnie rozumujących nacili mamy wokół pod dostatkami.

Ktoś przypomni, że Za-chód trzyma nas w szachu. Tam wszyscy wiedzą, że wychodzimy ze skóry, żeby zarobić trochę waluty. Z tej gry nie musi jednak wy-nikać przymus „sprzedawa-nia się” za grosze.

Byłem świadkiem żenują-cych scen szczytów. „Po co mamy dużo płacić za wasze usługi?” — dźwi się, roz-brajający pewien menedżer. „Nie wiedzicie zadania wy, to zrobili to Jugosłowianie, Koreańscy albo inni pa-riasi”.

I dlatego uważam, że po-winnymy zacząć trochę się szanować. Spróbować skon-centrować wysiłki nad roz-

szanuj ofertę eksportową

Zamiast trwonić siły i ener-gię na uzyskanie zarobków niewspółmiernie niskich w stosunku do wysiłku, wylać sam pot w kraju. Choć-by na stawianiu setek mie-szań, których permanentnie brakuje. No i myślę, konieczność myśleć czy łopa-ty i kilofa nie da się za-ściąpić techniką.

Każda próba docenienia inicjatywy, faktycznego, a

Japońsko — węgierskie samochody

Japończycy i Węgrzy poważnie myślą o uruchomieniu wspólnej produkcji samocho-dów osobowych. Dotychczas Węgrzy produkują jedynie au-tomobusy i ciężarówki. Zamię-rzają także wspólnie z Japoń-czycami wytwarzać produkty rolnicze i chemiczne, a nastę-pnie sprzedawać je na rynkach państw trzecich. Najprawdo-podobnie firma kooperująca z Węgrami w produkcji samocho-dów byłaby „Suzuki”.

Wnioślabo ona, podobnie jak inne firmy japońskie swój własny kapitał. Myśli się o jednoczesnym wprowadzeniu na Węgry japońskich metod pracy, w tym i etyki pracy.

Notował: ANDRZEJ POLAKOWSKI

KRONIKA prawie intymna

MAREK HUMENCZUK 1.36, absolwent ART w Ol-zystynie, mgr inż. rolnictwa od studenckich czasów u-dwikany w problemy kultu-ry, członek Narodowej Rady Kultury, żona — Krystyna — nauczycielka w SP nr 1, syn — Przemek — przed-szkolak. Po siedmioletniej wiceprezydenturze Łomży powołany został na stano-wisko kierownika Wydziału Oświaty i Kultury KW PZPR w Łomży.

Nie cierpi — głupoty, bu-fonady i pustosłowia. Jestem chory, gdy się obracam w słownej wadzie, która wie-dzie do dewiacji.

Lubi — książki (zwłaszcza traktujące o historii staro-żytności, chociaż niekoniecz-nie ministra Krawczuka, Ce-rabia — też), piwowarstwo, muzykę Mozarta (utwory Pendereckiego są zbyt me-czące) oraz łowienie ryb drapieżnych, w czym suk-cesów większych nie ma, ale za to „wypoczynek” zna-komity na łonie natury i z rodziną”. Latem uprawia te-nis, gdyż z czasów studiów ocalały rakiety. Zimą — bie-ganie na nartach.

Marzy — o stabilizacji w pracy i życiu prywatnym, jako że jedno wpływa na drugie, a żona ma już do-syć ciąglej improwizacji.

Checiały zwiędzić świat bez bagażu, po wymianie w banku złotych na dolary czy ruble w ilości wy-starczającej, by za granicą czuć się jak turysta. Poki-co wyjeżdżał tylko służbo-wo.

Zyciowe motto znalazł w bestsellerowej dla niego au-tobiografii Anthony Quinna „Grzech pierworodny”, po-leca je każdemu mężczyźnie. „Kochać i być kochany bez warunków — to dla mnie najwyższy cel. Niedolność do takiej miłości — jest grzechem pierworodnym, z którego rodzą się wszystkie inne grzechy”.

PIOTR MICHALCZUK — rocznik 1936, szalyn, 169 cm wzrostu, magister ekonomii (ekonomika rolnictwa), od niedawna przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Białymstoku. Społeczny. Do niedawna wiceprezeden-dujący — elatowy. Słowem — bezrobotny na utrzy-maniu żony Elżbiety (mgr ekon-omii) — ekonomika prze-mysłu) zatrudnionej w Błu-zecie Projektów Budownictwa Komunalnego, ale przeby-wającej obecnie na urlopie wychowawczym i opiekującej się dziesięcioletnim dzie-cięm Jakubem.

Miał jedno wielkie marze-nie, które w tym roku do-stało zrealizowane: po 13 latach (a jednak sześciu-lata to liczba) otrzymał miesz-kanie. Jeszcze na dorobku: poszukuje ładnych, funkcjo-nalnych mebli. Zyciowa pa-ja — najnowsza historia do Polski, szczególnie „białe plamy” i okres rządów Ję-zka Piłsudskiego. Chce rów-nież zlikwidować „białe plamy” na mapie województwa i w każdej gminie stwo-rzyć organizację ZMW. Ma-żenie, które — niestety — nie ma szans realizacji: że-nę by tak wyszył ludzie „był szerszy”. U ludzi najbardziej ceni szczerość i otwartość, nie znosi obłądy i „braku zgodności słów z czynami”.

WOJNA MIAST

Już prawie dziewięć lat trwa wojna irańsko-irańska i wciąż nie widać jej końca. Przeciwnie — weszła ona w nową niebezpieczną fazę. Oto pod ciociami rakiet „ziemia-ziemia” znalazły się największe skupiska ludzkie, głównie stolice obu krajów. Stąd określenie: wojna miast.

Oczywiście skutki tej eskalacji odczuwa najbardziej ludność cywilna. Każdy rakietowy atak niesie z sobą dziesiątki, jeśli nie setki, zabitych i rannych. Powstają ruiny i zgłiszca. A jeszcze przed tygodniem wydawało się, że bród ta zostanie odłożona na bok. Zarówno Teheran jak i Bagdad deklaro-wały bowiem publicznie (na falach radio-wych) zrezygnowanie z tego straszliwego środka niszczenia. Chodziło tylko o to, kto ma go użyć jako ostatni. Skoro jednak woj-na rakietowa trwa, można przypuszczać, że żadna ze stron nie chce zrezygnować jako pierwsza. Można też sądzić, że jeśli nawet wojna przeciwko miastom zostanie przerwana, to i tak szansa zakończenia krwawych zmagających wydaje się być niewiadoma. Po obu stronach zbyt dużo jest przecież nie ukrywanego nienawiści.

Tak oto brak decydujących rozstrzygnięć w polu walki, obie strony próbują sobie wynagrodzić uderzeniami rakietowymi. Każda z nich liczy na wyrażenie, że rzuca przeciwnika na kolana. A nawotwa-nia opinii światowej do zakończenia konfliktu puszczone są mimo uszu.

SUPERWTOREK

Co cztery lata każdy drugi wtorek marca, to nie jako półmetek biegu kandyd-łów do fotela prezydenckiego w Białym Domu. Nosi on nazwę „super wtorek”. Porwała wszak lepiej zorientować się w szan-sach ubiegających się o ten wysoki urząd.

Jeśli chodzi o partię republikańską to sprawa wydaje się być w zasadzie przesądzona. Wyniki prawyborów w dwudziestu stanach dały zdecydowaną przewagę obecnemu wice-prezydentowi George’owi Bushowi. Zdobył on poparcie 577 delegatów i ma ich jeszcze —

744. Jego najgroźniejszy rywal, senator Bob Dole, zapewnił sobie przychylności tylko 98 delegatów i ma ich zaledwie — 163. Dwaj pozostali kandydaci: skrajnie prawicowy pa-stor telewizyjny — Pat Robertson i kongres-man z Nowego Jorku — Jack Kemp, praktycznie przestali się liczyć. A warto przy-pomnieć, że do uzyskania mandatu partii republikańskiej w wysiłku o miasto gospo-darza Białego Domu potrzebne jest popar-cie 1137 delegatów. Wynika z tego, że Bu-showi brakuje ich tylko 393. Można to uznać za olbrzymi sukces, choć nie sposób wyklu-czyć jakiejś niespodzianki. Uważnione zostały bowiem nowe szeregowe związanie z afera „Irangate” i trudno przypuszczać, by wice-

NIE MA SPOKOJU

Na okupowanych przez Izrael ziemiach arabskich nie ma spokoju. Nadal zamknięte są sklepy i biura, nie działa trans-port publiczny. A ponad sto tysięcy Pale-styńczyków zatrudnionych w Izraelu już od

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

prezydent o tym nie wiedział. A jeśli tak, to jego przeciwnicy zechcą zapewne wyko-rzystać to w odpowiedniej chwili. Zupelnie inaczej wygląda sytuacja w obszarze demokra-tów. Tu, niemal led w led, idzie trojka pre-tendentów: Michael Dukakis — gubernator stanu Massachusetts, Grek z pochodzenia, Jesse Jackson — pastor, jeden z przywódców ruchu murzynskiego i Albert Gore — senator, człowiek stosunkowo młody, syn by-lego gubernatora ze stanu Tennessee. Tylko pierwszy z nich zdobył swoje uznanie około 400 delegatów, zaś dwaj pozostali mają ich nieco mniej. A ponieważ do wyboru nomi-nanta na konwencje demokratyczną potrze-bnych jest aż 2088 delegatów, więc dopiero kolejne rundy prawyborów mogą wyjaśnić sytuację.

Co dalej? Najbardziej pewny swego jest George Bush. Dale zresztą temu wyraz

Wyniki superwtorku przeszły moje najśmielsze oczekiwania

Powiedziałem wcześniej, że ten kto wygra w ten dzień w sposób przekonujący, zostanie prezydentem. Stanów Zjed-noczonych. I ja nim zostanę”. Czy jak będzie istotnie? — Pożyjemy, zobaczymy.

KTO BĘDZIE GÓRA

I znów powracam do Panamy. Z doniesień agencyjnych wynika, że pęta wokół tego kraju zaciska się. Zresztą Waszyngton nie ukrywa, iż gotów jest użyć wszelkich środków dla obalenia szefa panamskich sił zbrojnych gen. Manuela Noriega.

Jak wiadomo, Noriega był kiedyś pupilem Białego Domu. Amerykanie uważali go za so-lidnego gwaranta swoich interesów gospodar-czych i politycznych zarówno w strefie Ka-nalu Panamskiego jak i w krajach Ameryki Środkowej. W ostatnich tygodniach zmienił jednak zdanie. Chyba dlatego, że zmienił się również Noriega. Upomniał się mianowicie, zgodnie z postanowieniami traktatu Torrijos — Carter z 1977 r., o stopniowe ograniczenie amerykańskiej obecności wojskowej w tym kraju, stał się tym samym niewygodny. Nic więc dziwnego, że pod naciskiem Waszyngton został on zdymisjonowany przez prezydenta Arturo Delvalle’a. Ale kosa tra-fila na kamień. Armia i część społeczeństwa udzieliły poparcia generalowi, zaś parlament wybrał na stanowisko głowy państwa inne-go polityka — Solisa Palame. Nowy prezy-dent oświadczył, że „celem amerykańskich działań jest ukaranie nieposłusznym im lu-dzi”. Istotnie, w ślad za pogroźkami posły czynny. Nastąpiła blokada gospodarcza kraju, wskutek czego dochodzi tam do zamieszek i starć ulicznych.

Jak potoczą się dalej losy niewielkiej Pa-namy? Kto będzie górą — ludzie wierni gen. Noriedze, czy administracji waszyngtońskiej. Najbliższe dni, a może nawet godziny, powinny przynieść przyna-jmniej częściową odpowiedź na te py-tania.

MIECZYSLAW CHAJA



Rozmowa z prof. dr. Tadeuszem Backielem - ichtiologiem, pracownikiem naukowym Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Żabieniu k. Warszawy.

Jak i kiedy powstały polskie jeziora? Nasze jeziora są młode, powstały bowiem po ustąpieniu ostatniego lodowca...

Panie profesorze czy w naszych śródlądowych wodach występowały tylko te gatunki ryb, które obecnie spotykamy na przykład w Śniardwach...

Wszystkie lub prawie wszystkie gatunki ryb współcześnie żyjące istniały na długo przed tym, nim powstały nasze jeziora...

Wspomniał pan o jesiotrach. Historia tej ryby jest całkiem współczesna - historia jej zaniku sprowadza nas do 1900 roku...

Druga piękna, zanikająca ryba, to losos. Zawsze ceniony wysoko, był przysmakiem na królewskie stoły...

A zatem czy ichtiologowie znają odpowiedź na pytanie o rybne menu naszych słowiańskich protoplastów?

Panie profesorze, jakie typy jezior występowały w Europie zarówno w zrewolucji na gatunki ryb jak i na zrywność?

W klasyfikacji jezior północnej półkuli przyjęto zapożyczone z języka greckiego nazwy typów nawiązujące do zrywności...

Zwrot jeziora kończy się powstaniem płytkiego stawu, który przekształca się w torfowisko...

W połowie naszego wieku ichtiologowie znali około dwunastu tysięcy gatunków ryb...

Istotnie, liczba gatunków rośnie. Myślę, że jest to wynik coraz pełniejszej eksploatacji wód, szczególnie w krajach tropikalnych...

ciąg dalszy na str. 5

Tylko kawalerka - chłopaki już pod trzydziestkę i więcej, starym zwyczajem po obrzędzie schodzą się do klubu...

Gdzie te czasy, gdy „Podmoskiewskie wieczory”, „La Paloma” czy „Santa Lucia” tworzyły nastrój wiejskiej zabawy i rozmiękły oczy...

LEPSZY ŚWIAT

ki już pod trzydziestkę i więcej, starym zwyczajem po obrzędzie schodzą się do klubu. Siadają sobie w kącie...

Alek mógł wybrać lepszy świat. No, powiedzmy, ten trochę lepszy. Skończył Technikum Mechaniczne...

Statystyki nie kłamią. Statystyki prawdę mówią. No, może nie całkiem. Na stu mężczyzn w woj. białostockim przypada sto pięć kobiet...

Ostatnie dni Jacques'a Brela (2)

Chory na raka płuc J. Brel przypadkowo(?) spotyka na Tahiti słynnego francuskiego onkologa - prof. Israëla...

KTO UPREDZIŁ PRASĘ SZWAJCARSKĄ O PRZYJEZDZIE BRELA?

Nigdy nie dowiedzieliśmy się tego. O jego wyjeździe wiedzieli tylko najbliższe mu osoby: Madly, impresario, profesor i ja...

Jakie myśli naszyły go wtedy? Dlaczego przestał brać leki? On, który od wielu tygodni manifestował nieugiętą wolę życia...

Wskakując w samolot i przylatując bezczelnie - powiedział profesor. Był październik, piątek rano. Przylatł samolotem jednego ze swoich przyjaciół...

Idą święta



A indyk myślał...



Shatila, obóz palestyński w Bejrucie, już od lat znajduje się w oblężeniu szjaitów. Do historii światowego terroryzmu weszła w chwili, gdy Izraelcy...

Trudno w to uwierzyć, ale Shatila zniszczona została w 95 procentach (najbardziej w wyniku izraelskich bombardowań w lutym 1987 r.)...

Prawda o Shatili

było gdzie chować zabitych, a było ich wielu. W każdym grobowcu pochowanych jest kilka ciał. Parę ulic dalej znajduje się szpital. Ma tylko trzy pomieszczenia: poczekalnię, gabinet przyjęć i sale szpitalne...

Op. i tl. JOANNA GRABOWSKA

mnie boleć noga - powiedział w sobotę po południu. Czyżby miało nastąpić ujawnienie o powodzie zatoru - zapalenie żył, manifestujące się gwałtownymi bólami w łydce?

Aż do poniedziałku rano zmienialiśmy się przy nim co kilka godzin. Przechwał śmierć i do samego końca walczył razem z nami o życie...

Wyścig ze śmiercią

Maska tlenowa, sonda, wszystko stało się nie do zniesienia. Ostatnia nadzieja, którą wbrew rozsądkowi żywiłymi zmniejszała się z godziną na godzinę...

„STAREM” PRZEZ SAHARĘ

Sposób na amebę

Dotychczas mówili o wrażliwości Afryki widzieli przy zafatowaniu najdrobniejszych nawet spraw, o urodzie tego olbrzymiego kontynentu, ale przecież istnieje coś takiego, jak codzienne bytowanie w tej strefie klimatycznej. Wiąże się ono — kontynuuje KRZYSZTOF IZAK — z wieloma zagrożeniami. Jedne są wyolbrzymione, inne z kolei pomniejszone, słowem, pomniejszenie z populacją. Chciałbym — w dużym oczywiście skrócie — podzielić się moimi spostrzeżeniami z trzech kolejnych pobytów w państwach Afryki Zachodniej i Północnej.

Mój rozmówca — niech zabrnę do nawet paterki — z dużym rozróżnieniem przglądał się mapie Afryki. — Myślisz, że nie wyzdrowiałem do końca z tego, co określiłaś jako „choroba afrykańska”. Po prostu, chciałem tam jeszcze wrócić. Nie, broń Boże, nie jako turysta. To zupełnie mnie nie interesuje; natomiast kolejną wyprawę w ściśle archeologicznych celach, tak, zdecydowanie — tak, zwłaszcza na Saharę.

— Proszę spojrzeć na mapę Nigru. Tutaj, w środku pustyni, ta gwiazdka oznacza drzewo, największą akację. Jest to fenomen — jedynego drzewa na obszarze pustyni. Tęperę, na kilku tysiącach kilometrów kwadratowych! Tam nie rośnie nic tylko ta akacja. Do czasu, bo obecnie już jej nie ma. Kres jej egzystencji położyla rozpedzona ciężarówka z pijanym Murzynem w środku. Trzeba mieć duży fart, żeby trafić w jedyną drzewo na pustyni... Finał tej kuriozальной wycieczki jest dość zabawny, oczywiście nie dla kierowcy — jego spotkała sroga kara. Pleń akacji z resztą galezi z honorami przewieziono do Muzeum Narodowego w stolicy Nigru — Niamey, gdzie można ją obecnie oglądać.

— Wracając jednak do spraw bytowania codziennego. Na ten temat są całe tomy i — co istotne — różnią się między sobą, nie tylko w szczegółach. Po przeczytaniu kilku fachowych poradników i potraktowaniu ich na serio, można by łatwo dość do wniosku, że najlepiej i najbezpieczniej... wcale do Afry-

ki nie jechać. Ale jeśli się już tam trafi, to idealnym rozwiązaniem byłoby unosić się w obłokach i odżywiać się czystym powietrzem. W rzeczywistości kontynent ten nie jest taki straszny. Tak jak wszędzie, należy zachować minimum ostrożności w poruszaniu się i odżywianiu. Oczywiście, poniżej uwagi nie dotyczą turystów. To jest zupełnie inny świat, to Afryka oglądana na pocztówce.

— Przede wszystkim — woda. Jeśli jest czepiana ze sztucznych ujęć — wodociągów, krany itd. — musi być bardzo dobrze przegotowana, ze względu na amebę, bardzo złośliwego pierwotniaka, który w porę nie zniszczony może narobić wiele kłopotów. Natomiast woda z głębokich studni artezyjskich może być spożywana bez żadnych zastrzeżeń wstępnych, bez obawy, że zaskodzi. Mała uwaga — mowa o wodzie wprost z ujęcia, a nie z rowków którymi płynie. Taka woda, przeważnie o temperaturze 3—4 stopni smakuje jak najbardziej wytworny napój, chyba że zawiera związki mineralne i wówczas nie nadaje się do picia. To natychmiast czuje się — po jej smaku, przeważnie siarkę.

— Oprócz wody w miarę niebezpieczne są afrykańskie owoce. W moim przekonaniu — kontynuuje K. Izak — najgorsze są daktyli. Jeśli już je jeść, to tylko prosto z drzewa, niektórzy z moich kolegów robili im „kapiele” w nadmanganianiu potasu... Mnie te owoce — powtarzam, prosto z drzewa — nigdy nie zaskodziły, w najniebezpieczniejszym stopniu. Podobnie ma się sprawa z pomarańczami, cytrynami, melonami i arbuzami — z rejonu Afryki Północnej.

— Rzec ma się zgoda inaczej w tropikach. W tej strefie klimatycznej za najniebezpieczniej uchodzą banany i ananasy. Te ostatnie ze

względu na amebę. Na ustrzeżenie się od tego paskudztwa jest dość prosty sposób — o bieranie jedną stroną noża, od kłosa w dół owocu. Proste to i skuteczne. Innymi słowy, trzeba dbać o czystość spożywanych produktów, o higienę rąk. Kilkakrotnie widziałem zabiegi „higieniczne” dokerów w porcie Abidjanu. Murzyńscy „myli” ręce we własnym moczu, po czym zacierali się za jedzeniem...

— Było parę słów o florze, kolej na faunę. W okresie saharijskiego lata — od kwietnia do września — wychodzą na powierzchnię najróżniejsze stworzonka. Z całej olbrzymiej gromady najbardziej szkodliwe są skorpiony. Z moich spostrzeżeń wynika — ciągnie K. Izak — że im skorpion jest ciemniejszy, tym bardziej niebezpieczny, wredny. Na ich temat napisano wiele prac, straszono widzów w kinach, przyznaję, że nie bez powodu. Skorpiony wędrują w pobliże obozowisk i to jest wyjątkowo — szukają rozbitek i innych żyłtek „grasujących” na resztkach ludzkiego pożywienia. I zdarza

się dość często, że zamiast owada trafiają na ludzką nogę. Jeśli ta była bosa — bleda gotowa. Nadeptnięty skorpion błyskawicznym ruchem ogona z kolcem jadowym uderza w „przeziwnika”. Nam zupełnie wystarczała ochrona jako były wojskowy buty. Wobec nich nawet największe okazy były zupełnie bezradne. Chocąc przkonać się o siłę uderzenia ogona robiliśmy „doświadczenia” z dość grubymi patykami przytkanymi do karku idącego skorpiona. Uderzenie i to dość silne następowało błyskawicznie — jego się odczuwało się trzymając patyk. Widziałem skorpiona dochodzącego do 15 cm długości, ale są i znacznie większe, o długości 30 cm, z tym że są to okazy bardzo rzadkie.

Chocąc zgromadzić kolekcję skorpionów zaczęliśmy na nie polować. Sposób był bardzo prosty. Zwaliliśmy je do szklanych słoików i wypuszczaliśmy gaz z butli turystycznej. Owady natychmiast reagowały wbiłając sobie kolce jadowe w grzbiet — popielniły samobójstwo. Nie było to najprzyjemniejsze zaję-

cie, ale jedynie bezpieczne i dość powszechnie stosowane przy gromadzeniu tych stworzeń. — Wojskowe buty chroniły nas przed skorpionami, były jednakże lichą ochroną przed zmianami piaszkowymi. Te gady — o długości ciała dochodzącej do 40 cm i grubości palca możemy — są podobnie niebezpieczne. Zwiąć pod ziemią, w norkach wygrybanych w piasku, w momencie zagrożenia — to oceniają one same — błyskawicznym ruchem, jak sprężyna, wyskakują wysoko ze swego ukrycia i kasają — w tydzień, w udo itd. Po takim ataku następuje równie szybki odwrot.

— Na trzeciej wyprawie mieliśmy co prawda serum chroniące przed skutkami ukąszeń skorpionów i żmij piaszkowych, ale warunkiem jego skuteczności było przechowywanie w niskiej temperaturze, co w warunkach pustynnych — bez lodówki, bo ona — jak już wspominałem — „poszła” na załatwienie potrzebnych wiz pobytowych — było wręcz niemożliwe. Na całe szczęście nie musieliśmy sprawdzać skuteczności tego lekarstwa.

— Wspominając o skorpionach powiedziałem — ciągnie Krzysztof Izak — że są one szczególnie niebezpieczne w czasie saharijskiego lata, ale to wcale nie znaczy, że tamtejsza zima czyni z nich łagodne stworzenia. Przekonał się o tym w trakcie zwijania obozowiska w Bandiagara (Mali). Ponieważ nasze namioty pozostawały przez dłuższy czas w jednym miejscu, skorpiony — o czym nie mieliśmy zielonego pojęcia — pod ich podłogami złożyły sobie legowiska. Dopiero w czasie zwijania obozu jeden z kolegów spostrzegł kilkanaście tych „przymiataczków” spadających z podłogi namiotu. Ogłoszono alarm i co się okazało? Były pod każdym namiotem, w ilościach przyporządkowanych do dreszcze...

— Jadąc bardziej na południe trafiliśmy na lasy tropikalne. Fakt — nie zagłębiał się w ich przepastne głębinie — podróbowaliśmy niejako ich skrajem, ale i to dostarcza dość silnych wrażeń. Ostrzegano nas przed małymi wężami gnieźdzącymi się w

ksiściach bananów — zielonymi mambami. Te gady są wyjątkowo niebezpieczne, ich ukąszenia mają fatalne skutki. W Ghanie widziałem Murzynów bez lewych ramion. — Obce! Im je za kradzieże, czy co? Prawda była prozaiczna i dramatyczna zarazem.

— Człowiek pracujący przy zbiorze bananów, lewą ręką chwytając za gałąź podtrzymującą olbrzymią kłosa, a prawą — tnie. Zdarza się czasem, że siedząca w takiej kłosie mamba atakuje kasać człowieka w rękę. Tubylicy doskonalnie wiedzą czym się takie ukąszenie kończy. Jedyną i błyskawiczną reakcją ukąszonego — jeśli chce przeżyć to spotkanie — jest natychmiastowa amputacja kończyny. Obecna sobie rękę znacznie wyżej ponad miejscem ukąszenia. Nawet dzisiaj, na wielu plantacjach nie ma potrzebnych środków ochrony życia i zdrowia pracujących tam ludzi.

— Skoro piszemy o lekach i ich skuteczności, dwa słowa na temat leczenia amebiozy. Czytałem i słyszałem o dwóch „skoczach”. W polskiej literaturze medycznej wyrażony jest pogląd, że alkohol nie jest żadnym środkiem „dezynfekcji organizmu”, nie chroni ani przed amebą, ani przed amebiozą. Z kolei od Francuzów mieszkających w Afryce od lat dowiedziałem się, że niewielkie dawki wysokoprocentowego alkoholu stanowią skuteczne zabezpieczenie przed tym pierwotniakiem. Według nich np. whisky zabija amebę w zoiaku.

Podczas naszego pobytu w Afryce wypróbowałem sposób francuski — wszyscy członkowie wyprawy z wyjątkiem jednego z kierowców. Każdego wieczoru wypiliśmy małe ilości spirytusu rektyfikowanego (polskiego!) i nikt z nas na amebiozę nie zachorował z wyjątkiem... kierowcy, człowieka prowadzącego bardzo higieniczny tryb życia. Z tej dolegliwości wyliczył go dopiero lekarz w Bamako (Mali). O tym, która metoda jest skuteczniejsza — polska, czy francuska nie będę się wypowiadał. Faktem jest, że odbyłem trzy wyprawy i jestem zdrowy.

JANUSZ GRYSIN
Fot. Krzysztof Izak



Autor zdjęć i nasz rozmówca — KRZYSZTOF IZAK na przelęczy Tichka, Sahara — tuż, tuż!

„Mówi się różnie o lomżyńskich lekarzach, to fakt. Chciałbym zabrać głos w tej dyskusji, znając sytuację z autopsji. Przez kilka tygodni przebywałem na oddziale zakaźnym lomżyńskiego szpitala. Ktoś by powiedział współczuję ci. Nic podobnego — to był czas ciepła, serdeczności i dobroci, a to za sprawą pani ordynator — kochanej pani doktor ALINKI, która swoim postępowaniem potrafiła „zakazić” również pozostałe pracownice oddziału. I za — moje serdeczne dzięki!”

Ten list trafił do nas trzy lata temu i sprowokował do odwiedzin na oddziale, do rozmowy z dr ALINĄ MICHAŁCZYK-BORAWSKĄ. Do odwiedzin dochodziło jeszcze badanie ze dwa razy, ale reporterski notes zawsze pozostawał pusty. Szefowa lomżyńskiego „zakaźniaka” twierdziła bowiem, że obojętnie zna wiele ciekawych obiektów zainteresowania dla dziennikarza. A ona? Po prostu — pracuje. To i o czym tu pisać? Przeszedł kolejny list, więc spróbowałem jeszcze raz. Po długiej rozmowie „nie na notes”, mogłem wreszcie wyciągnąć diugopis.

— Jak się tu wchodzi i pierwszy odrochem jest upewnienie się: czy to aby na pewno szpital? Specyficzny „szpitalny” zapach jest tu tylko ledwo wyczuwalny i gdyby nie wychodzący właśnie z jednego z pokoiaków człowiek w piżamie — można by sądzić z opiniami tych, którzy opuszczali oddział: było mi tu dobrze, dziękuję. Po prostu: staramy się. Z przekazem „rodzinnego”: Pracuję kosztem własnego zdrowia. Nie ma takiej pory dnia czy nocy, w którą by jeśli jest taka potrzeba — odmówiłaby komukolwiek pomocy.

Mąż jest również jej kolegą. Jeśli jego czasem nie ma w domu — prosi znajomych o podwiezienie do chorego. — Jeśli będę mówiła o satysfakcji — może to zabrzmieć pó „niedzielsiejszemu”. Cieszę się, gdy człowiek wraca do zdrowia. I jeszcze jedno: nigdy nie liczyłam na żadne pieniądze od chorego. Z listu: Podczas miesięcznego pobytu w szpitalu nie widziałam ani razu żeby pani doktor była zdenerwowana. Zawsze miała o czym z pacjentami porozmawiać, a w nocy wielokrotnie przychodziła do sali i okrywała chorych. Widziałam też, jak pani doktor karmiła chorego, który sam nie mógł już jeść.

— Ależ to mój obowiązek. Znaczenie ma nie tylko tabliczka czy zastrzyk, ale również dobre słowo, uśmiech. Pewna sparaliżowana dziewczyna, napisała wiersz dla bioenergoterapeuty, który ją uzdrowił: Wszelkie gesty życzliwości — jak słoneczko ogrzewa serce. Uśmiech skuteczniej, niż leki goi rany, a wyciągnięte dłonie — znak pokoju i braterstwa koją choroby dwudziestego wieku. — Doktor Alina zna ten wiersz. Właśnie go przepisie, oprawi w ramki i powiesi na ścianie swojego gabinetu. Czy czuje się jego adresatem? — O, nie, ja — nie! Niech lepiej o tym mówią pacjenci.

— Jestem tylko człowiekiem, więc nie omijają mnie żadne trudności. Denerwuję się więc, bo czasem trudno się nie zdenerwować. Ale pacjent nie ma prawa tego widzieć i odczuć. Bywa, że i chorey powie coś przekrego, inny zrobi „coś nie tak” — ludzie są różni. No i trudno. Ma prawo, bo jest człowiekiem cierpiącym.

Wspominając dziś na oddziale przypadek sprzed kilku tygodni, gdy pewien pacjent napowiadał chorej na zoićczkę, a gdy to nastąpi, to jej ciało zostanie spalone, bo zwłoki tych, którzy byli chorzy „zakaziem” nie mogą być wydane rodzinie. Pech chciał, że miało to miejsce w czasie, gdy u chorej kryzys minął i kobieta wracała powoli do zdrowia. Po rozmowie z tym pacjentem cały czas płakała, nie chciała przyjmować posiłków. Dopiero po pewnym czasie powiedziała o co chodzi. Długo ją przekonywałam, że to tylko niestosowny żart, również chorego jak ona, człowieka. Dziś ta kobieta jest już dawno w domu, a „żartowniś” (nie było się bez pogrożenia pałuszkami) — jeszcze kuruje się.

Mówi, że jej dom to szpital. To chorej, pielęgnarki, salowe. Żaluje i jednocześnie denerwuje się, że choroba, którą ją dotknęła (paradoxa lossu) uniemożliwia jej tak częste przebywanie w szpitalu jak kiedyś, kiedy praktycznie nie wychodziła z oddziału. Zawsze jest co robić. — To było zaraz po wojnie. Szalały choroby zakaźne — nie było szpitali, a panujący stan sanitarny zamy. Zdarzyło się, na dur brzuszny zachorowała mama małej wówczas Aliny. Ułatwilo to jej podjęcie pierwszej samodzielnej decyzji. Wybrała specjalizację: choroby zakaźne. Kierunek ten cieszy się dużym zainteresowaniem wśród studentów akademii medycznych. Nie dziwnego — pracując tu podejmuję się świadomie ryzyko zachorowania.

— Nie, nie boję się. Nigdy nie myślałam o tym, że sama mogę zachorować. Oddziałem obserwacyjno-zakaźnym dla dorosłych kieruje od 1974 r. — Zdarzył się raz, tylko raz niemiły przypadek „zrzęty”, gdy próbowałam tu krzyżać. Ale czy można się dziwić rodzinie, przelętej chorobą bliskiego człowieka, że nie panuje nad czynami i słowami? — Srebrny PRZY Zasiłku. Medal 40-lecia PRL, srebrna odznaka „za wzorową pracę w służbie zdrowia”, jakiś dyplom... Marzenia? Ech, tak wjechać na urlop, żeby było cicho i spokojnie, np. do spokojnego zakątku na Suwalszczyźnie. Z rodziną i przyjaciółmi... WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

— Ale certa należy do ichtiofauny rzek zlewni Morza Bałtyckiego, zaś w dorzeczu Dunaju występuje nieco inna forma tego gatunku. Być może to jest przyczyną? — W Dunaju i w innych rzekach zlewiska Morza Czarnego występuje ten sam gatunek — łacinka nazwa Vimba vimba — choć wyróżniono lokalne formy. Wyróżniono również, w jednym systemie rzeczonym, formy wędrujące z rejonów przybrzeżnych mórz do rzek i formy „stacjonarne”, odbywające krótkie wędrówki. Niemniej z podobnego typu krzyżówek mogą powstawać nowe gatunki czy też ich zczątki. — Zdarzają się także przypadki hermafrodytyzmu. Na przykładzie szczupaków, linów, okoni czy węgorzy. Od czego to zależy? — Hermafrodytyzm zdarza się u bardzo wielu gatunków. Zbierając dane o grupach płciowych sielawy z jeziora Wigry, a było to trzydziście pięć lat temu, miałem w ręku sielawę hermafrodytę. Ale nie wiemy od czego to zależy. — A dlaczego pstrąg polokowy daje nieplodne krzyżówki z pstrągiem żródlowym? — Tego też nie wiemy. Bardzo wiele krzyżówek międzygatunkowych jest bezpłodnych jeśli przeżyją do wieku dojrzałości płciowej. Warto chyba dodać, że hodowcy ryb świadomie dążą do uzyskania bezpłodnych form albo do jednopłciowych populacji, o czym już wspominałem. Niekiedy, przy wychowie pewnych gatunków ryb, chodzi o zapobieganie nadmieremu rozmnażaniu się. I tak, na przykład, od dawna znany jest „sposób na tilapię”. Tilapia to grupa gatunków afrykańskich, z których kilka zrobiło światową karierę. Otóż krzyżówka dwóch gatunków — tilapii żłocistej nilowej — dalej potomstwo prawie samych samców. No i w ten sposób pozór jest uniemożliwiony. W stawie rośnie tylko to pokolenie, które wpuszczono.

— Ryby należą do tej niezliczonej grupy zwierząt, które rosną przez całe swoje życie. Jak długo żyją i jak rozpoznać ich wiek? — Ryby rosną przez całe swoje życie, gdy nie jest ono zbyt długie i mają w bród pokarmu i dobre warunki bytowania. Z wiekiem jednak przyspieszają i stare ryby przestają przyrastać. Co to znaczy „stare” u ryb? Nie można ustalić. Niektóre gatunki toczą z Oceanu Spokojnego żyją kilka lat, dziesięcioletnie sielawy to rzadkość, wśród siedzi znajdowano osobniki, których wiek oceniano na ponad dwadzieścia lat. Podobnie wśród łososi. Do określenia wieku ryb służą struktury na łuskach, na odopowiednio spracowanych „kameniach słuchowych” — otolitach, struktury na wieczkach, skrzekach, kręgiach i przedziałach pięt. Wyróżnianie takich struktur, które wskazują na liczbę przetrzytych lat jest trudniejsze, im ryba ma ich więcej, im jest starsza i wolniej rośnie. Łatwo więc o błąd. Choć wspominałem tu przy okreśnianiu wieku ryb licza sobie dwa wieloletnie, bardzo niewiele badań prowadzono celem ich zweryfikowania. Są one niewiarygodne, bowiem mogą podawać wyniki uznanych autorzy, są pracochłonne i wieloletnie. Zmierzam do tego, że powszechnie stosowane metody oszacowania wieku przy użyciu składki łusek bywają często sztuką, a nie nauką. Prowadzono w Polsce takie próby weryfikacji określenia wieku troci, sieli, płoć, szczupaków i okazało się, że „sprawny” badacz popełniał masę błędów przy ocenie wieku szczupaków, mniej przy ocenie wieku sieli, a prawie bezbłędnie oceniał wiek płoć. — Niektóre nasze akwenty otrzymują dawkę kilku ton tysięcy metrów sześciennych sielaw na dobie, co w konsekwencji już doprowadziło do ich niebezpiecznej degradacji. Czy pod wpływem stałego dawkowania trutin ryb mogą stopniowo przystosować się do tych warunków? — Tak, bardzo wiele naszych jezior jest zanieczyszczonych. Przechodzący około jednego metra w okresie lata to jeszcze nieźle. Zresztą mała przechodzący nie zawsze wynika z zanieczyszczenia. A jeśli chodzi o tolerancję ryb, możliwość przystosowania się do zatrutego środowiska, to nie są one wyjątkiem w świecie zwierząt. Zresztą i my żyjemy — szczególnie w miastach — w nie najlepszych warunkach i w nie najlepszym środowisku, ale jakoś tam sobie radzimy. W stosunku do niektórych, nie występujących w naturze substancji, ryby wykazują zdolność ich wyczuwania i unikania, jeśli to możliwe. Niektóre gatunki lepiej, inne gorzej, znoszą zanieczyszczenia. Potrafią jak i ludzie wydalac z organizmu pewne substancje szkodliwe, ale nie wszystkie. Na przykład znana jest akumulacja zanieczyszczenia metalami, na przykład rtęcią, kadmem, też kumulują w sobie pewne substancje. W dolnej Odrze, gdzie jezior tak zatrutych ściekami przemysłowymi jak nasze duże rzeki jest niewiele, ale dla nich to groźniejsze. A jednak w tych zatrutych rzekach żyją ryby. Żyją, są łowne i zjadane choć nie powinny. W Wiśle poniżej Warszawy ryby nabierają obcych zapachów i smaków, jeśli się je spróbuję po ugotowaniu w usmażeniu. A jednak żyją! A więc przystosowują się do bardzo niekorzystnych warunków. Są oczywiście granice tolerancji i możliwości przystosowań.

— A na czym polega mechanizm przydychy? — Przydycha nazywa się zimowe śniecie ryb pod lodem. Bezpośrednią przyczyną takich śnieci jest niedobór tlenu w wodzie. W płytkich, żywnych jeziorach rozwija się wiele organizmów w znacznych ilościach. Toń wody często wygląda jak zielona lub seledynowa zupa. Gdy jezioro takie zamarnieje a śnieg uniemożliwi przenikanie światła przez łód, wówczas szczególnie drobne rośliny i glony zamierają. A są one głównymi dostawcami tlenu. Zasoby tlenu szybko wyczerpują się, zużywany jest bowiem przez zwierzęta i część bakterii. Dochodzi wówczas do masowego śniecia ryb, a także wymierania wielu drobnych zwierząt. Interesujące jest to, że tylko karaś potrafi przeżyć tak skrajne warunki. W eksperymentach wykazano, że przy bardzo niskich zawartościach tlenu w wodzie, gatunek ten potrafi przetrwać swą przemianę materii w taki sposób, że niezbędny jednak do życia tlen zdobywa — upraszczając sprawę — w swoich tkankach. Wydycha wówczas nie dwutlenek węgla, a niech pan zgadnie co? — Nie mam pojęcia. — Alkohol! — A więc hodujemy karasia. Panie profesorze, jeden z kronikarzy, bodaj Gall Anonim, pisał, że „naszym przodkom wystarczyły ryby...”, ale dzisiaj są one jednak rarytasem na naszych stołach, szczególnie te szlachetniejsze jak: węgorz, pstrąg, łosoś, sandacz, zęby nawet lin, a ich cena czyni je niedostępnymi dla niektórych warstw społecznych. Zanikają naturalne tarliska, stania zmienia się, wskutek działalności człowieka, środowisko wodne, złowienie w jeziorach Warmii i Mazur przez rybaków sielawy czy sieli, to prawdziwa sensacja. Zamyka się plaże nie tylko nad morzem, ale i nad jeziorami. Czarno widzę, a pan? — Tak, jest źle. Specjaliści od ochrony środowiska zebrałi bardzo wiele alarmujących danych. Rybakstwo też cierpi na tym. Są to koszty rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Być może chodzi panu o perspektywę, o dalszą przyszłość? — Oczywiście. — Za mojego życia stan wód zapewne pogorszy się jeszcze, ale muszą być podjęte kosztowne inwestycje i drastyczne decyzje, i muszą być realizowane, jeśli naród ma przeżyć jako tako następne stulecie. Ale od tego są inni specjaliści, instytucje i władze. Wiemy, że gdy środowiska wodne nie będą nadmiernie zanieczyszczone, to jest szansa na odrodzenie się pogłowia cennych i rzadkich gatunków ryb, chociaż może już nie wszystkich...

Rozmawiał: JANUSZ NICZYPOROWICZ

Spotkanie z joga

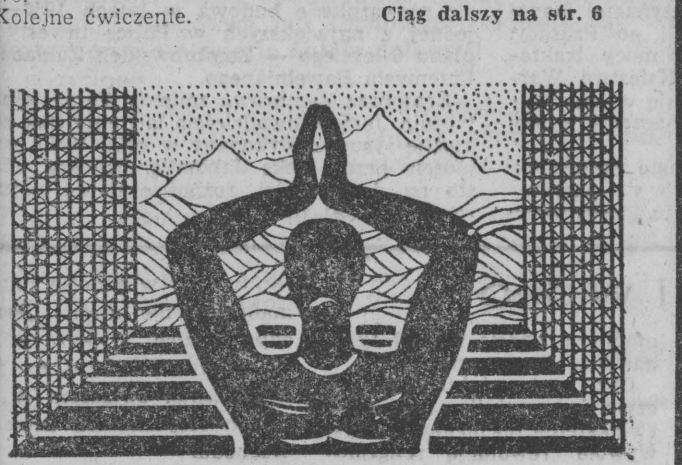
Jak daleko do szczęścia?

Sciągniętą z różnych stron Polski — Katowic, Warszawy, Bydgoszczy, Ketrzyna, Białegostoku. Większość jechała całą noc, by z rana trafić na zajęcia. Nie chcieli niczego stracić z 3-dniowej sesji.

Cóż to za słuchacze? Nikt ich przecież nie wysyła lubelskie spotkania. Nikt nie zwraca kosztów podróży, zakwaterowania, wyżywienia, nie podaje gorących posiłków w czasie codziennego maratonu — od godz. 6.30 do godz. 22. Nikt nie egzaminuje z nabytej wiedzy. Łączy ich jedno: zainteresowanie kulturą orientálną. Dla nich lubelskie koło Polskiego Towarzystwa Orientalnego, z „ciągnięciem” z wszystkiego zapaleńcem — Krzysztofem Słiwskim, organizującym co kilka miesięcy spotkania, zwane sesjami jogi.

Dzień zaczyna się i kończy psychofizycznymi ćwiczeniami hatha jogi. Na inaugurację, po nieprzespanej przez wielu nocy, trzeba było jechać zdobyć się o godz. 20 na półtoragodzinny wysiłek. Wydawało się, że zabraknie wytrwałych. Tymczasem w sali jest tłoczno. Prowadzą ćwiczenia małżeństwo Miłochowskich proponuje więc większość asan wykonywać na stojąco. Między różnymi ukladami ciała, jest czas na oddechowe. Niestety, krótki — także w pozycji pionowej.

— Uczymy się relaksować w kładach trudnych — słyszą depci jogi. Życie też nie rzęczy nam uciążliwych sytuacji. Stajemy w pozycji „ugruntowanej”. Złączeniymi ze sobą stopami o rozstawionych palcach, mocno „trzymamy się” ku górze. Po chwili „ściśnięty” Kregosłup mosty, jakby krąg po kręgu przyciąga się ku górze. Górna część ciała jest rozluźniona. Oddychamy głęboko, miarowo. Kolejne ćwiczenie.



— Ci, którzy mają kłopoty z sercem — ostrzegają prowadzący — niech z niego zrezygnują. Jest to bardzo trudna pozycja. — Nienawidzę wszystkich zamierają na pewien czas w „zestawie trójkątów” utworzonych z „nog, rąk i tułowia. Prowadzący patrzy na zegarek. Jeszcze 20 sekund... I luz. — W tej grupie nie widać osób ze zbędnymi kilogramami. Wiele z nich prowadzi w swoich miastach ćwiczenia hatha jogi. A jednak i dla nich jest to duży wysiłek. W Lublinie własne ciała poddaje się ostrej próbie. Prowadzący zajęcia czerpią wzory ze słynnej hinduskiej szkoły Yengara (czyt.: Ajengara). Utrzymują z nią kontakty. Niedawno przebywał u mistrza (poraz kolejny) Sławomir Bubiec z Lublina. A mistrz? Ponad siedemdziesięcioletni starszy (?) pan, wyglądem na najwzrostszych zjadających nieczym czterdziestolatek. Prezentuje na nich rżasny Cóż za posuszeństwo ciała, wzrost nieprawdopodobnie układy! — W Lublinie wydano, oczywiście metodą chałupniczą, dwa tomy zestawu asan proponowanych przez tego hinduskiego guru. Niestety oba, mimo wysokiej ceny, są już niedostępne. — Na drugi dzień o godz. 6.30 jest powtórka z Yengara, oczywiście raczej z przedślonką do jego nauki. Znów sala pełna. — O godz. 8 rozpoczyna się wchłanianie wiedzy na temat kultury orientalnej. Kultury, która człowiekowi Zachodu dostarcza tak wielu cennych nauk, że staje się coraz bardziej popularną. Ciąg dalszy na str. 6

Magazynik Gazety Współczesnej

CO POTRAFI CZŁOWIEK? CO POTRAFI CZŁOWIEK?

...myśleć też!

Jako ludzie nie mamy powodów do narzekania na nasze biologiczne „wyposażenie”. Jak się okazuje — w porównaniu ze zwierzętami — człowiek jest istotą najbardziej wszechstronną. Gazela szybko biegnie, ale nie potrafi nurkować. Szymbans wspinia się wspaniale i nie pokaż tym. A CZŁOWIEK przebiegnie 100 metrów, przepłynie taki sam dystans, wyłowi dwa przedmioty z głębokości pięciu metrów, a po tym wejście jeszcze na drzewo.

Czy potrafimy więc określić granicę ludzkich możliwości? Lekarze sportowi uważają, że ogólną wytrzymałość, która zależy od maksymalnego przyswajania tlenu, można zwiększyć o 40 procent; natomiast siłę mięśni wielokrotnie. Tylko szybkość człowieka ograniczają czynniki dziedziczne. Jak wynika z badań granicę prędkości określa 9,7 sek w biegu na 100 metrów.

Wiemy, że dla naszego życia niezbędny jest tlen. Jego brak przez 5 minut powoduje w 75 przypadkach na 100 trwałe uszkodzenie mózgu. Przy wstrzymaniu oddechu w czasie nurkowania mózg dotlenia się, bo pracuje serce. REKORD przebywania pod wodą bez oddychania wynosi 6 minut i 20 sekund, a należy do zwolennika josi — ARTHURA HILDEBRANDA. Nieoficjalnie w tej dziedzinie prym jednak wiodą Japonki poszukujące pereł.

Brak tlenu stanowi również największy problem dla alpinistów. Przy wstąpieniu wysokości zmniejsza się ciśnienie powietrza, co powoduje obniżenie zawartości tlenu we krwi człowieka. Przy 3-4 tys. metrów nad poziomem morza słabsze są mięśnie oraz

pojawiają się problemy ze wzrokiem i słuchem. Na wysokości 5-7 tys. metrów występują już trudności z oddychaniem, zawroty i bóle głowy, duszność, napięcia w błonie bębenkowej, a nawet utrata na kilka minut świadomości.

Wspaniały był więc wyciecznik REINHOLD MESSNER, który dotarł na szczyt Mount Everest i Nanga Parbat bez dodatkowego tlenu. Jak to uczynił? Przez kilka tygodni przyzwyczajał powoli swój organizm do tych wyjątkowych warunków.

NIESAMOWITA — granicząca niemal z cudem — jest wręcz wytrzymałość ludzi w skrajnie dramatycznych sytuacjach. Zełazar amerykański STEVEN CALLAHAN dryfował w gumowej łodzi po Atlantyku przez 76 dni, po zerzeniu się z wielorybem.

Tak więc człowiek jest istotą silną i wytrzymałą, a w drastycznych warunkach potrafi myśleć błyskawicznie i precyzyjnie.



Przecież to takie ludzkie...



Fot. Anatol Chomicz

CZŁOWIEK — no, jak to brzmi? Jasne — DUMNIE!! A ile ten — nawet najwykleszy — homo sapiens potrafi? I komputer sobie zbudował, na księżyc poleciał, fasolkę po bretońsku wymyślił, a ponadto...
Jak trudno czasem w człowieku doszukać się CZŁOWIEKA... Ktoś powiedział, że miara kultury jest stosunek do zwierząt. Ktoś inny z kolei stwierdził, że skoro jest panem wszystkiego, co żyje to...
Może ewoluującego wierzchowca nie uda się nam wyprzedzić, ale koń za to nie wjadzie na drzewo... Może nie potrafimy bez samolotu wzniesić się ponad szarą rzeczywistość ziemskiego padola, ale jaskółka nie przepłynie stu metrów... Może... A może to jednak przez zazdrość urządzamy połowina, wymyśliśmy klatki w ogrodach zoologicznych, smycz i łańcuch oraz wszelkiego rodzaju płoty, ogrodzenia, bariery i barierki?
Warto się nad tym zastanowić!
CZŁOWIEKU, pomyśl nim uderzysz psa!!!

VIII Kolumna

... oraz fantazjować

Stare pluszowe misie „Teddy” są poszukiwane na aukcjach zabawek w RFN i USA, gdzie osiągają bardzo wysokie ceny. Jeszcze przed paroma laty te począce „pluszaki” były wyłącznie domeną i wyposażeniem gospodarstwa dzieci, a jeżeli ktoś z dorosłych pałał miłością do nich — czynił to skrycie.

Teraz czasy beztrudności skończyły się. W ostatnich 4-5 latach misie „Teddy”, a zwłaszcza te najstarsze, pochodzące z okresu przedwojennego, stanowią umiłowione i cenne obiekty kolekcjonerów. Ich miłośnicy z USA, Wielkiej Brytanii i RFN stacają wręcz boje o te futrzane zabytki.

W 1983 roku najdroższy „Teddy” został sprzedany za 1500, zaś w 1984 roku już za 8 tys. marek! Latem ubiegłego roku pewien Amerykanin zapłacił 24 tys. marek za parę misiów wyprodukowanych w 1913 roku. Rekord świata w tej dziedzinie należy jednak do niedźwiadka CHESTERA „urodzonego” w 1904 roku, którego niemiecka kolekcjonerka kupiła za 18 tys. DM.

Zwyczaj wartości misiaków na światowych aukcjach stanowi swoistą sensację ostatnich lat. Impuls przyszedł — jak mogłoby być inaczej! — ze Stanów Zjednoczonych. Amerykanie już od dawna darzą szczególnym kultem i miłością misia „Teddy”. Na początku lat 80. przelotczyła się ona wręcz w manię. Mis „Teddy” awansował na listę 457 najcenniejszych rzeczy w życiu.

Obrót handlowy w 1980 roku wyniósł 40 mln dolarów, a w ostatnim okresie — do 125 mln dolarów. Szczególnie poszukiwane były misie produkowane w Europie.

— Ani przyjeżdżając do Europy, na giełdach zabawkarskich

wykupują misie całymi workami — mówi jeden z najpoważniejszych handlarzy zabawek z Hamburga. Ceny wrażliwa, ludzie się tym interesują co daje impuls do jeszcze wyższych cen. Misie przedwojenne praktycznie są nie do zdobycia poniżej tysiąca marek. Dobrze utrzymane kosztują cztery do pięciu razy więcej. Z okresu wczesniejszego — lata pięćdziesiąte — trzeba za misia zapłacić już 600-800 marek.

Pewna para małżeńska — państwo PISTORIUS — wkłada każdą zbędna markę w zakup pluszowego misia. Posiadają oni ok. 20 misiów i żadnego nie chcą sprzedać, z wyjątkiem takiego, który jest podwojnym egzempla-

rzem. Pani Pistorius powiada: „KIEDY BIORĘ DO RĘKI TAKIEGO STAREGO MISIA I GO PRZYTLAM, TO OGARNIA MNIE NIEBYWALE PRZYJEMNE UCZUCIE”. Jej slubna uroczystość w czerwcu 1986 roku poprzedzowana była całkowicie miłością do misia. Misie z okresu dzieciństwa — „Pety” i „Zoty” ubrane — jedno w frak, drugie w welon, udają się wraz z młodymi do kościoła. Biały, wspaniały, mis zdołał także samochodzie za misia marcepanowe stanowiły „karnitur” totów weselnych. W domu wirny i wersalski pełne są „Teddy’ch”, które siedzą w małych grupkach. Pani domu twierdzi, że muszą mieć one sasiadów, aby dobrze się czuły.

Dla nas te martwe misie stanowią istoty wręcz żywe, uduchowione. W trakcie przygotowań do podróży zabieramy zawsze ze sobą jednego niedźwiadka — po kolei — żeby pozostałe nie były zazdrośne.

Ta sponiozna wielka miłość do misia jest drogą do przelotczywania codziennych trudności, na jakie napotyka człowiek — mówi hamburski psycholog, dr SYBILLE WEBER. — Jest to droga prowadząca wstecz, do dobrych starych i czasów, pozbawionych stresów. Mis „Teddy” występuje raz jako przyjaciel z dzieciństwa, który jest kochany, innym razem jako bity, gotowy i operowany, flamszony, topiony i brudzony. Teddy rohi — wszystko z nami i nie żali się, i nie nie jest w stanie go zalać. Z drugiej strony jest to zaufana szkrzynka trosk, przyjaciel, któremu można wszystko powiedzieć, a on to wszystko zatrzyma dla siebie. Jako „pluszowy” psycholog w sposób bezspornie uznany, ten mistyczny obiekt w pełni dostarcza ciepła i miłości ludziom.

Nazwa „Teddy” pochodzi od imienia prezydenta USA THEODORA ROOSEVELTA i związana jest z przysłuchą, jaka przetrwała na polowaniu, w czasie którego darował życie matemu niedźwiadkowi — skaleczonemu i nie mogącemu uciekać. To wydarzenie w oczach córki prezydenta zyskało ogromne uznanie i dla uczczenia tego faktu została przyozdobiona swój stół weselny w ten sposób, że obok każdego nakrycia posadownego został mały misiek. Na pytanie gości: co mają oznaczać te misie, odpowiedziały: że to są „Teddy Bear” nazwane na cześć jej tatusia od imienia Theodor. (3)

MYSLI PRZEKORNE

Cholerni pragmatycy: i drogę przez mękę chcieliby zaadaptować dla ruchu tranzytowego.

Gdzie ci klakierzy z tamtych lat — aranzery długo trwającego aplauzu przemienającego się w burzliwą owację?

Koloryt kłęski: biały Murzyn zrobiony na szaro.

Jauność, otwarcie na wszystko?... Niejedną marzę się Warszawa za zamkniętymi drzwiami.

Manna z nieba na pewno nie spadnie na zamówienie tych, którzy tu na ziemi nie potrafia jej wyprodukować.

Nigdzie nie powiedziano, że absolwent szkoły świętości musi być zatrudniony na etacie świętego.

Kapitalni w pierwszej kolejności ulegają dekapitalizacji.

Nie mieszaj się własnych spraw! — inni to za ciebie zalatwią.

ZBIGNIEW WAYDYK

...programować!

Muzeum Śląskie w Katowicach jako pierwsza placówka muzealna w kraju wykorzystuje komputer do gromadzenia danych o posiadanych zbiorach, rejestrując w jego pamięci charakterystykę każdego ze zgromadzonych tu eksponatów. Zależy komputerowej ewidencji szybko rosnących zbiorów są wieloletnie, ważna jest zwłaszcza łatwość szybkiego uzyskania potrzebnych informacji oraz stworzenie w ten sposób jednolitego systemu opisu eksponatów. Znaczenie usprawni to działalność muzeum np. przy organizacji wystaw.

Przygotowywane są także programy komputerowe z zakresu wiedzy o sztuce i wiedzy o Śląsku. Zgromadzony zostanie tu bank danych o zabytkach muzealnych oraz za-

bytkach ruchomych i nieruchomych najpierw Górnego Śląska, a później stopniowo całego kraju oraz informacji bibliograficznych, rejestru wystaw stałych i czasowych i innych danych związanych z dziełami sztuki i pamiątkami historycznymi. Tworzące się w Muzeum Śląskim centrum informacji komputerowej słuszy być nie tylko dla pracowników, ale dostępne będzie także dla innych muzeów oraz historyków sztuki.

Ale przede wszystkim lubi się zabawić

...mierzyć czas!

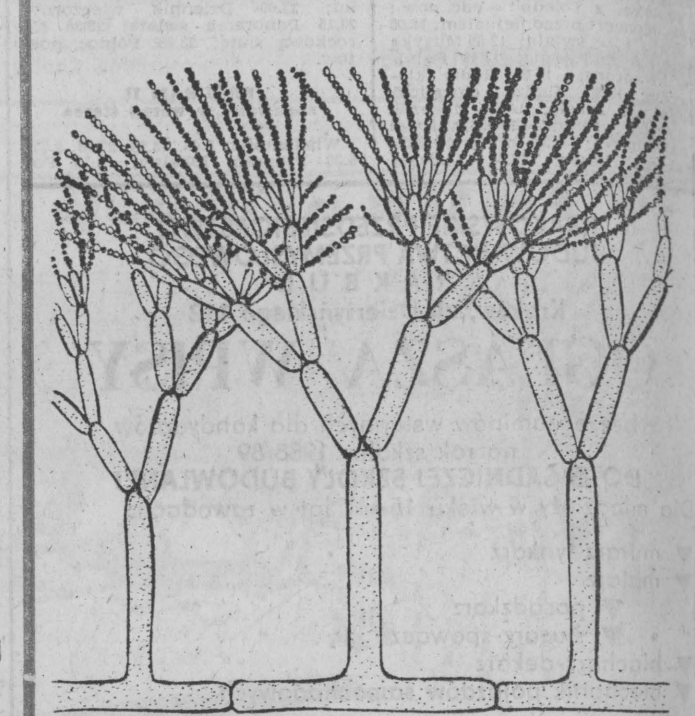
Skonstruowanie klepsydr piaskowych i wodnych oraz zegarów słonecznych ułatwiło określenie czasu, który dzięki temu stopniowo zaczął nabierać coraz większej wartości. Zegary słoneczne budowano z kosić słonowej, metalu, drzewa, marmuru, a nawet wykonywano je na murach domów i na ziemi. Wiele dawnych zegarów zachowało się do naszych czasów, a jeden z największych ich zbiorów posiada muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie mieszczące się w zabytkowym budynku obok dawnej apteki. Damazego Patka (kuzyna założyciela w Genewie znanej na świecie firmy zegarów Patek-Philippe).

W Jędrzejowskim muzeum jest obecnie ok. 400 zegarów, reprezentujących prawie wszystkie typy tych instrumentów używanych od XV w. do czasów najnowszych. Są wśród nich arcydzieła sztuki zdobniczej. Do unikalnych należą zegary ogńiowe, które samoczynnie strzelały z amunicji w południe 1. wówczas, gdy słońce było w zenicie.

Zegary słoneczne wykorzystywano także w zakładach produkcyjnych. Według czasu podawanego przez to mało precyzyjne urządzenie robotnicy rozpoczynali i kończyli pracę. Jeden z nielicznych w kraju zegarów słonecznych zachował się w Starachowicach. Jest on wyłożony z kamienia i jeszcze w XIX w. odmierzal czas starochowieckim hutnikom.

Pierwszy przenośny zegar mechaniczny wykonany został ręcznie w 1311 r. Stopniowo produkcję zegarów udoskonalano, upowszechniano i... rozpoczęła się pogoń za czasem.

DZIWIWY ŚWIATA ROŚLIN



„To ciekawe...”

Czy zastanawialiście się państwo, które z odkryć z dziedziny medycyny miało największe znaczenie dla ludzkości? Sądzę, że wybór tego jedynego byłby niemożliwy. Ale dla wielu chorób z pierwszej połowy XX wieku, dla tych młodych ludzi umierających na zapalenie płuc, suchoty, syfilis wybaczeniem było odkrycie antybiotyków.

A wszystko zaczęło się w Szkocji, gdy w 1881 roku przyszedł na świat Aleksander Fleming. Kiedy rozpoczął w Londynie studia medyczne dobiegła końca epoka bakteriofagów. Fleming „terminował” u wybitnego bakteriologa, a spotkanie tych dwóch uczonych dało początek epokowemu odkryciu. W malej, ciasnej pracowni Fleminga zapadła się kiedyś płytka z hodowlą chorobotwórczych gronkowców, gdy ją odnalazł, cała pokryta była pleśnią — a bakterii ani śladu. Fleming — jak wspominał jego współpracownik — powiedział tylko: „To ciekawe”. Wydawało się wszystkim, że zapomni o tym zdarzeniu, ale naprawdę poświęcił mu całą dotychczasową wiedzę i czas. Substancje zabijające bakterie nazwał penicyliną, ponieważ „pleśń” pokrywająca stynną płytkę Petriego należała do grzybów z rodzaju Penicillium (Pędziak).

Intensywne badania wykazały, że związki o charakterze antybiotyków produkują wiele gatunków grzybów, glonów, porostów, a także bakterii — przeciw innym bakteriom. Obecnie wytwarza się antybiotyki chemiczne, działające specyficznie na konkretną populację bakterijną. I mimo, że mikroorganizmy uodporniają się na nie, oburzmy przemysł leków pracuje nad nowymi, coraz doskonalszymi antybiotykami. Prawdziwym problemem świata, jest obecnie walka z wirusami.

(Leng)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03-20.04 Znaczna poprawa formy i humoru. Spojrzenie z dystansem na dotychczasowe problemy. W życiu osobistym powodzenie, sukcesy towarzyskie. W działaniach zawodowych mała satysfakcja. Finanse dobre, ale wydatki zbyt duże. Ważne Rfby.

BYK 21.04-21.05 Zmiany i burzliwy nurt wydarzeń w domu nie wróży sukcesów w pracy. Zbyt mało angażowałaś się w sprawy domowe i unikades wszelkich obowiązków. Wreszcie, dołmnie początkowo konflikt przybrały poważne rozmiary. Kontrowersyjny Lew.

BLIŹNIĘTA 22.05-21.06 Profesjonalna zazdrość i podejrzliwość w pracy. Zawiedzione nadzieje. Natomiast ciekawie zapoznajesz się z życiem prywatnym. Nowe, intrygujące znajomości, powodzenie w służbowej realizacji i podróże na horyzonty. Niezadowolony Baran.

RAK 22.06-22.07 W pracy zbierają się czarne chmury. Niefrasobliwość i brak poczucia odpowiedzialności wydadzą gorzkie owoce. Łatwość w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich wywoła sporo nieporozumień w domu. Finanse zagrożone. Kłopoty z Bykiem.

LEW 23.07-22.08 Ciągłe zmiany w pracy, więcej obowiązków, poszerzenie osobistej odpowiedzialności. Wysokie obroty to swoja specjalność, więcej działań sprawnie i systematycznie. W życiu osobistym niepokój, nowa pokusa. Finanse znakomite. Liczy się Wodnik.

PANNA 23.08-22.09 W pracy twoje akcje idą w górę. Przełomni chwala konkretny program i precyzyjne wykonanie. W życiu osobistym romantyczne nuty. Uczuciowe zaangażowanie lagodzi drobne przeciwnościwa losu. Sympatyczny Koziorożec.

WAGA 23.09-22.10 Nie najlepsza forma. Znaczenie daje znać o sobie. W pracy powody do podenerwowania, ciągłe napięcie. Wrażenie że wszystko wytnykaj się spod kontroli. Warto pomyśleć o wypoczynku i zmianie otoczenia przynajmniej na kilka dni.

SKORPION 23.10-22.11 Zmiany na gruncie zawodowym. Teraz nie możesz przeżywać rozterek sercowych. Musisz się zmobilizować, gdyż taka szansa na poprawę zdarza się niezbyt często. Nie przepag okazli. Nowa znajomość może okazać się znacząca. Ważne Ryby.

STRZELEC 23.11-21.12 Nieudany tydzień. Komplikacje, niepowodzenia w życiu zawodowym i osobistym. Przyczyna będzie twoja bierność. Zaczynaj energicznie działać, przelimster wyderżać w swoje ręce i liczyć tylko na siebie. Efekty będą na pewno interesujące. Zycielivy Byk.

KOZIOROŻEC 22.12-22.01 Dobry tydzień. Pomyślnie przeprowadzisz niezwykle trudną akcję zyskując podziw przełożonych. Niewykluczone ciekawe propozycje zawodowe. W życiu osobistym korzystne zmiany, poprawa finansowa i ożywienie towarzyskie. Przyjazny Baran.

WODNIK 21.01-20.02 Problemy zdrowotne, mniejsze odporność psychofizyczna. Pesymistyczne spojrzenie w przyszłość. W końcu tygodnia zwrot ku poprawie. Niewykluczone korzystne zmiany w życiu zawodowym i prywatnym. Możesz liczyć na Ryby i Lwa.

RYBY 21.02-20.03 Udany tydzień dla urodzonych pod znakiem Ryb. Wyjaśni się wiele nieporozumień w domu i w pracy. Oczyszczona atmosfera pozwoli na większy luz i lepsze efekty zawodowe. Miłe spotkanie towarzyskie. Lojalny Wodnik.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) nie do odnalezienia w stogu siana, 7) najtańsza (?) zupa, 10) zmysł z dwoma zaprzeczeniami, 11) zapalenie ucha w języku lekarskim, 13) nie ma gdzie 3 poziomo wetknąć, 14) ciężar do pozbycia się, 17) pod trapezami, 19) dzwonek w markaronie, 20) wołowina nadziana dojrzałym baranem, 22) „zdrajca” dla czytelników, 25) „Pij mleko!”, 28) taslemcowy referat, 32) korzyść z zamczyska, 34) plisa po przestawieniu, 35) to, pod czym stoi oskarżony, 38) móta w odwrotnym kierunku, 39) syn „mściwego” R. Milczka, 41) odpas dla autobusu, 42) baskie albo austriackie, 43) gra.

PIONOWO: 1) hejl, 2) w powietrzu, 3) u Beka — Wołokolamska, 4) kamień piekielny po przestawieniu, 5) przybliża gwiazdy, 6) niedługo o Januariusz Siedziokim z Pleceurek, 8) zapowiada na antenie, 9) ciasto pieczone dwukrotnie, 12) może być urodziny, 15) II. 16) migoliwa, 18) rzeczona furgonetka, 21) kopnięcie kolo, 23) osiem tuzinów kwadransów, 24) kocha albo nienawidzi, 25) rozpoznanie uciekinierów, 26) miejsce do wypalenia, 27) coś do rozegrania, 29) kobieca ba-

sana, 30) o, kij wśród koszyków, 31) imię żeńskie z importu, 33) Śnieżka, ale nie królewna, 36) jeden z tych, na których budja, 40) przeciwieństwo gapistwa, 43) libański krewniak sosny.

LESZEK Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 65”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 59 POZIOMO: kwas, natchnienie, bierka, wioślo, raps, Jordan, atlas, lktus, kapcan, Pablo, Trma, atrofia, Mars, dźwizg, salami, dzwon, oboje, epakta, lama, ranczo, granit, znakomitość, „Lada”. PIONOWO: magistrata, scysja, Indor, zebra, kłop, werwet, starosta, niania, loskot, dyplomata, kniaź, lasso, mniejszość, idiota, madyrał, anemia, wyjazd, bania, patka, Kreml, Anna.

li: Jolanta Kowalewska z Grajewą, Radosław Zdanczewicz z Dybowa, Kazimierz Podewza z Mikołajek, Sławomir Zalewski z Moniek oraz Waldemar Wasilewski z Białogostoku.

Zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy Białogostoku proszony jest o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2, (bm)

